

# DZIENNIK LWOWSKI

Organ demokratyczny.

Przedpłata w miejscu wynosi: rocznia 12 złr.; ćwierćrocznie 3 złr.; miesięcznie 1 złr. — Z przesyłką pocztową: rocznie 15 złr.; ćwierćrocznie 3 złr. 80 cent.; miesięcznie 1 złr. 30 cent. — Z przesyłką 3 razy w tygodniu: rocznie 12 złr.; ćwierćrocznie 3 złr.; miesięcznie 1 złr. w. a.

„TYGODNIK LWOWSKI“ (ilustrowany)

rocznie 8 złr.; półrocznie 4 złr.; ćwierćrocznie 2 złr.

Wychodzi codziennie o godzinie Smej rano. — Dodatek po każdej niedzieli lub święcie o godzinie 11tej przed południem.

Numer pojedynczy kosztuje 4 centy.

Redakcyja i administracyja

pod l. 29/30 przy placu katedralnym w domu p. Sara.

Ekspedycyja i ajencyja mserrat obok redakcyi w domu p. Majewskiego pod l. 31.

Za ogłoszenia od wiersza drobnego druku 4 cent. (oprócz opłaty stęplowej 30 ct. w. a.)

Reklamacye nieopieczetowane wolne są od opłaty

Nr. 201.

Wtorek dnia 1. Września 1868. — Idziego Opata (rzym.) — Samuila Pror. (grec.)

Rok II.

Lwów dnia 31. sierpnia.

Austriackim konstytucyom nie wiedzie się jakoś; lutowej szmerlingowskiej nie przyjęli Węgrzy, a obecna grudniowa znajduje najsilniejszą opozycyę u Czechów i Polaków, w Bernie również jak i w Tryescie. Każda z uprawnionych narodowości nie chce się jakoś dać pokonać centralistycznym dążnościom, które mając na względzie li tylko Niemców, zapomniały zupełnie o istnieniu 11 milionów Słowian.

Przyjazd cesarza uważany jest w kołach wiedeńskich jako mający na oku cel polityczny — trudno nam w to wierzyć, bowiem wąpimy, abyśmy otrzymali jakiegokolwiek stanowcze koncesyę, gdyż do takich nie zaliczamy możliwej sankcyi wygotowanych do tego czasu przez Sejm krajowy ustaw, jak n. p. o języku w sądzie i administracyi.

W ogóle taktyka naszych powiatowych mężów stanu jest szczególnego rodzaju; miasto bowiem stanąć wobec rządu z maximum żądań, aby z takowych podczas dalszych rokowań nieco opuścić, stawiają nasi minimum, na które rząd oczywiście chętnie przystaje, litując się nad naszym niedołęstwem politycznym. I tak teraz niektórzy z posłów ustąpić zamysłają od wszelkich żądań co do autonomii i stosunku kraju naszego do Austrii, w razie, gdyby ustawy językowe otrzymały cesarską sankcyę. Otóż choć wprowadzenie języków krajowych do administracyi i sądów byłoby ważnym krokiem dla narodowego naszego rozwoju, toć jednak nie jest ono stanowczą dla nas koncesyją, którą jedynie widzimy w zupełnej autonomii i niezawisłości od rządu cislitawskiego.

Obok codziennych krzyków i napaści ze strony centralistycznych „dzienników“, dla których artykuły „Czasu“ są wodą na ich młyn — musimy zaznaczyć jeszcze nieprzyjemne dla nas wystąpienie „Dziennika Poznańskiego“, który z równem ulubieniem jak powyższe pisma odrukowuje gromiące nas artykuły „Czasu“, a prócz tego dozwalał w swych szpaltach rozgłaszać się korespondentem ze Lwowa, którzy w czambuł potępiają wszystko, co pochodzi od opozycy. Najsmutniejszą rolę „Dzien. Pozn.“ jest to, iż w tych korespondencyach występuje przeciw dążnościom, za którymi w kierujących artykułach przemawia. Tak oświadcza się on od roku za porozumieniem z Czechami i przeciw-delegacyjnej polityce naszej — podczas gdy w korespondencyach swych ze Lwowa jest on arena wszystkich koziołków politycznych, jakie od roku przeszło „Gaz. Nar.“ wraz z jej satelitami, tj. korespondentami „Dzien. Pozn.“ na uciechę publiczności wyprawia.

Jeden z tych przeznaczonych korespondentów idzie w swej uciążliwości tak daleko, że czyni rząd uważnym, iż niektórych z biorących udział w fakel zugu skazano tylko na 10 lub 5 dni, gdy wedle mniemania tegoż ucziwca powinni oni być skazani wedle §. 65 ustawy karnej na 5 lat. Co to za szlachetny obrońca porządku istniejącego, ów korespondent, którego tak niesumienne p. B. zelżył i wy... się odważył.

Najsilniej obok powyższych występuje i agituje przeciw

wszelkiemu stanowczemu postępowaniu Sejmu jeden z zawiązanych między posłami klub, którego członków powszechnie nazywają m a m e l u k a m i. Zgromadza się on u posła Polanowskiego, przewodniczącym jest p. Czajkowski, duszą zaś jeden z najznakomitszych przywódców delegacyi. Klub ten mieści w sobie starą gwardyę reichsratowiczów, którzy kierują się najskrupulatniej wedle każdorazowych życzeń pałacu namiestnikowskiego.

Bezczelność, czy nieuctwo?

Każdemu, który choćby pobieżnie zajmował się sprawą ojczystą, wiadomem jest, że odłam dawnej Rzeczypospolitej, który w języku urzędowym zwie się „Królestwem Galicyi i Lodomerji złączonym z Wielkiem Księstwem krakowskiem — nie miał żadnego programu politycznego, nie miał żadnej wytycznej, i że tylko przez wiek cały, nie biorąc własnej inicjatywy, posługiwał się programem ogólnym z Kongresowej Polski, jako z ogniska ruchu narodowego wychodzącym, który określić można temi słowy: Restauracya Polski w granicach 1772 r.“

Czy ten program powszechny polski, tak dla narodu jako całości, niemniej dla oderwanych tegoż części był wyczerpującym — czy prócz beznamiętnego paplania tego frazesu i pisywania na powyższy temat szumnych artykułów, nie należało w celu uregulowania czynności społeczeństwa inny bardziej wykończony, dążności i obowiązki nasze bliżej określający, do status quo każdego z trzech wielkich odłamów zastosowany, godności narodu i tegoż prawom historycznym nieubliżający program postawić — nad tem się nikt a przynajmniej ogół działaczy, te czynniki sprawy powszechnej, nie zastanawiał, gdyż dość było wypowiedzieć „Polska w starych granicach“, aby zostać patryotą, potem lub czemś podobnym.

Tymczasem frazes pozostał frazesem, gdyż niemożliwością było dotychczas oblec go w ciało — a rozebrana Polska w pierwotnym została rozkładzie. U nas mianowicie, w tej Galicyi, również wiadomo każdemu, że ciemnota, nędza, głód i tym podobne najsroższe kłeski zagnieździły się w całym kraju i rozgościły się na długie lata. Nadszedł dyplom cesarski a w ślad za nim patenta, statuta, ordynacye, konstytucyę, różne systematy rządowe, kopy ustaw autonomicznych, centralistycznych i t. d., jednym słowem powstał chaos konstytucyjny, tem zawilszy, ile że nas trafił, jak zwykle nieprzygotowanych, beznamiętnych z brakiem inicjatywy, leniwych, bez gotowości do ofiar choć drobnych, jednak częstych, z sobkostwem wygórowanem, w rozprzeżeniu nie do opisania.

W Sejmie ciągnął jeden do Sasa, drugi do lasa, każdy miał w zanadru projekt swój własny, robiąc zeń kwestyę gabinetową — Ruś szła tedy — zastęp szlachty tamtedy — inteligencya stawała to po tej to po owej stronie, dość, że nikt nie wiedział, gdzie iść i co robić, gdyż Galicya nie miała programu.

dywały — że ich supremacyi i absolutyzmowi np. w Towarzystwie rolniczym, Wzajemnych ubezpieczeń itp. nie ulegałem, a i „Czas“ dawniejszych nieporozumień i uraz nie zapomniał, a nowego teraz upokorzenia darować nie mógł.

Naznaczony więc przez tych panów piętnem K a i m a i aureolą czerwonego demagoga otoczony, wszedłem do Izby sejmowej, a na pierwszym zaraz kroku, spotkało mnie nietylko ubliżające, z wszech-władnego tam tronu przyjęcie, ale co gorsza i bolesniejsza, zimne i odpychające od przywódców stronnictwa, wśród którego miałem zamiar zasiąść, obejście.

Kiedy zaś w samych początkach sesyi, przyłożyłem się do tego:

że zebrania koła polskiego nie w prywatnem mieszkaniu, jak wprzód, odbywać się miały;

że solidarność w kole, nie została uchwaloną;

że później wniosek, posła K. h. W. o podwyższenie dyet poselskich, oraz drugi, żeby takowy na Sejm przez włościanina był wniesiony, przez moją opozycyę upadł — niechęć ku mnie doszła do najwyższej potęgi.

Dziwnem to mogłoby się wydawać, iż takie na pozór drobnotki, jak przeniesienie miejsca obrad koła polskiego, mogło kogokolwiek pogńiewać, tudzież, iż służąc ojczyźnie z całym zaparciem się, mogłem być przeciwnym uchwaleniu solidarności, owej podwaliny każdej zbiorowej pracy. Ażeby mylnie nie tłumaczono lub nadużyto moich wyrazów, winienem nadmienić, iż pewne osobistości, chcące owdądzać ogół posłów i w potulne przemienić służki, chciały przez zgromadzenie ich na narady, przy herbatce, tem bliżej mieć ich przy sobie, utrzymać w karchach konwencyonalnej grzeczności, ażeby żadne wolne, swobodne słowo, wydobyć się nie mogło. Pierwszym więc było obowiązkiem obywatela, chcącego niezawisłe radzić nad sprawami publicznymi, uwolnić się od tych nieproszonych łask pańskich.

Co się zaś tyczy solidarności, trzeba dodać, że solidarność, tylko pomiędzy ludźmi jednakich zasad i przekonań

Włokły się tedy sprawy w tym nieporządku przez lat ośm i dopiero Węgrzy swą bystrością, Czesi swą wytrwałością, a Niemcy swą zachłannością przebudzili nas i zmusili do myślenia. Postęp więc widoczny, gdyż kraj zaczął myśleć podczas gdy w ciągu tych lat ośmiu stosunki społeczne nie co się uregulowały. W chwili tego przebudzenia, począł każdy szukać za programem; frazes „Polska w starych granicach“ był czy za obszerny, czy za nieodpowiedni — w to nie wchodzimy; dość, że nie dał się zastosować, więc konieczność wymagała postawić coś dodatniego. Tymczasem Sejm nie było. Rada państwa cisnęła nas coraz bardziej — a programu nikt nie stawił. W tej to chwili gorącej zawiązało się Towarzystwo narodowo-demokratyczne, złożone z ludzi, z których każdy prawie bez wyjątku, złożył dowody poświęcenia i miłości sprawy ojczystej. Wydział tegoż Towarzystwa wygotował rezolucyę, która mieści w sobie program dla kraju naszego. Nie wchodząc obecnie w doniosłość tego programu, konstatujemy najpierw, że Galicya nie miała swego programu, a powtóre, że Wydział Towarzystwa narodowo-demokratycznego postawił pierwszy program dodatni.

Skoro się takowy objawił publicznie, poczęły sarkać wszystkie organa publiczne na całe Towarzystwo w ogóle a na program w szczególne; potępiano, krzyczano, wymyślano — dość, że prawie wszyscy, z wyjątkiem członków Towarzystwa, byli w opozycyi przeciw programowi — a przecież jeżeli na zimno rzeczy rozważymy, to przynają należy bardzo wielką zasługę temu Towarzystwu, że postawiło program dodatni i że wywołało potrzebę myślenia, a oraz dalsze programy.

„Dziennik lwowski“ wypowiedział się równocześnie z programem: „Unii korony polskiej, węgierskiej i czeskiej.“

„Gazeta Narodowa“ postawiła później program takiej autonomii, jaką korona sgo. Szczepana udzieliła Chorwatom.

Wyborcy zaś stolicy, a raczej ci, którzy petycyę do Sejmu wnieśli w liczbie tysiąca kilkuset, postawili jako program: „stanowisko dla Galicyi, jakie miało Królestwo polskie przed rokiem 1830.“

„Czas“ nic nie postawił dodatniego.

Dr. Smolka zaś, którego program znany krajowi z warunków, które w r. 1848 podał rządowi gdy mu tękę ministeryalną ofiarowano, poszedł dalej, gdyż w dopełnieniu programu swego, a raczej w celu dopięcia tegoż, postawił wniosek, by nie obesać Rady państwa.

Otóż za przykładem Wydziału Towarzystwa demokratycznego postawiono programy, których obecnie mamy aż pięć.

Tymczasem czy z beczelności, czy w skutek nieuctwa, zmieszano program Towarzystwa z programem petentów sejmowych, połączono te oba z wnioskiem Dr. Smolki, a wszystkie trzy z programem Dziennika — włożono to wszystko na Dziennik i potępiono w czambuł. Ci beczelni nie zastanowili się nad tem, kto postawił program? jaki? gdzie? tylko chórkiem jak zgraja uliczników krzyknęli: to mord, pożoga, to czerwone stronnictwo, rewolucyja, bezsens i t. p. bezceństwa,

istnieć może; czegoć przecie o naszym Sejmie, a następnie delegacyi do Rady państwa, powiedzieć nie podobna. Uroczę to słowo, tak pięknie przemawiające do serca, już nie raz u nas, przy naradach w sprawach publicznych, z powodu naszych powikłanych stosunków gorzkie przyniosło owoce. Zwykle starano się zwabić tem hasłem jakby na lep, ażeby potem zamknąć usta głosami większości, złożonej najeźdźczej z zuchalców, prowadzących s w o j ą politykę i i c h l o k a j ę w. Ostatnia kadencya Rady państwa, rażącym tego była dowodem.

Pod obowiązkiem solidarności, uchwalono opuszczenie sali obrad podczas dyskusyi nad budżetem, a przez to stracono możność wszelkiej skutecznej, a przynajmniej rozumniejszej walki. Mężowie do tego uzdolnieni, nienawidzący próżniactwa, wstydząc się tak ogromnej niekonsekwencyi, poskładali mandaty. We wszystkich parlamentach, walczą stronnictwa najzacieciej i najskuteczniej przy obradach nad budżetem; lecz loika naszej większości była inną. Tu rozprawiano wiele przy drobnotkach, a milczano przy najważniejszych sprawach. I z tej to jedynej przyczyny występowałem przeciw uchwaleniu solidarności w kole polskiem, z takich żywiołów złożonem. Nieuchwalenie zaś solidarności wyrwało sejmowym suprematom dyktaturę nad przekonaniem, wolą i sumieniem mniej potulnych, niepodległych posłów — i ztąd to pochodzi ta zagorzała nienawiść.

W następnym liście, przedstawię w krótkości postępowanie członków Sejmu w sprawie powstania polskiego 1863 r. tudzież postępowanie na ostatnich zgromadzeniach uplynionej kadencyi.

Cześć i pozdrowienie!

Pisałem w Franzensbad, 22. sierpnia 1868 r. w dzień otwarcia Sejmu Galicyi i Lodomerji.

(C. d. n.)

TRZY LISTY OTWARTE

P. BOGDANA BOLESŁAWITY.

I.

(Ciąg dalszy).

Ale, nie tu koniec ohydnej i bezprzykładnej niekczemności, posuwano się jeszcze do tego, iż posłano do „Dziennika Warszawskiego“ zmyślonym podpisem korespondencyę „z Krakowa“, nięszczając w sobie Judaszowe pochwały.

Taki to więc był smutny dla mnie wstęp do politycznego w Galicyi zawodu, i potrzeba już wtedy było całego zaparcia się siebie i niemałej mocy, aby odepchnąć, niegodnie oddającego się życiu publicznemu s a m o l u b s t w o, żeby więcej ceniąc osobistą spokojność, i najdroższe każdemu człowiekowi zdrowie nad obowiązki służby krajowej, nie uleżał wabiącej pokusy, porzucenia natychmiast wszystkiego, a wrócenia na ojczystą zagrodę, do ukochanej rodziny, która tem wszystkim, nierównie bolesniej i więcej odemnie dotknięta została.

Kiedy więc tak haniebnie sobie ze mną po za Sejmem postępowano, pocieszałem się jeszcze tą myślą i nadzieją, że Sejm jako ciało moralne, wolne od wszelkich osobistych zawiści, ambicyi i widoków, poważne, bo z wybrańców narodu złożone, osłodzi i zagoi ciężkie rany, przez nieludzkie postępowanie zadane. Ale, jakżem srogo się zawiódł, i ogromnie omylił!

To, com musiał przypisać małodusznej złości lub osobistej, a niezasłużonej zemście, donośnem echem odbiło się w Izbie sejmowej, a więcej jeszcze w zebraniu koła polskiego — i tu jeszcze nie zapomniały niektóre osobistości znakomitsze, że mnie nigdy na swych przedpokojach i salonach nie wi-

Otóż tym bezczelnym czy nieukom, odpowiadamy co następuje:

Towarzystwo nar. dem. postawiło swój program, a nie „Dziennik“, gdyż „Dziennik“ a Towarzystwo nie jest jednym a tem samym; i chociaż Dziennik jest organem demokratycznym, to z tą wcale wnioskować nie można, że jest organem Towarzystwa, gdyż w moc takiej konkluzji należałoby „Gazetę Narodową“ nazwać c. k. urzędową, albowiem popiera zdania rządowe, a „Czas“ należałoby ochrzcić organem kardynała Antonellego, albowiem popiera świecką władzę papieża.

Petenci postawili swój program a nie „Dziennik“, gdyż petenci nie są „Dziennikiem“, a „Dziennik“ nie jest petentem. „Dziennik“ skonstatował fakt istnienia petycji, jak skonstatował, że „Czas“ żadnego nie stawia programu, lub że „Gaz. Nar.“ podała program Chorwacki. W takiej konkluzji należało „Czas“ zidentyfikować z „Gaz. Nar.“, a oba z „Dziennikiem“, przeciw czemu „Dziennik“ jak najurczyściej protestuje.

Dr. Smolka ma znów swój własny program, nie zaś „Dziennik“ ani Towarzystwa, ani petentów sejmowych; a do wodom tego jest, iż sam to wypowiedział a zresztą, iż program swój wygłosił jeszcze w 1848 r., gdy nie było ani „Dziennika Lwowskiego“, ani Towarzystwa nar. dem., ani petycji obecnie do Sejmu wniesionej.

Drugą wielką bezczelnością jest twierdzenie, że te wszystkie programy, które na karb „Dziennika“ policzono, dążą do przewrotu społecznego i zasługują na stan obłędzenia — dalej, że przez wniosek nieobesłania Rady państwa dążą do zguby kraju. W żadnym bowiem z programów, jak to później wykażemy przy zestawieniu tychże, nie jest napisano by wyznać szlachtę, majątki porozdzielać, lub tajny rząd zaprowadzić z żandarmami wieszającymi jako egzekutywą. Jeżeli zaś nieobesłanie Rady państwa miałoby dążyć do zguby rzeczywistości, to należałoby przed najstraszniejszym trybunałem postawić Leszka hr. Borkowskiego, dalej Adama hr. Potockiego, Kornela Krzeczumowicza, Kazimierza Grocholskiego i im podobnych, gdyż oni to właśnie i to od półtora roku trwają w tych dla „Czasu“ zgubnych zamiarach — nie zaś Dra Smolkę, który dopiero przed kilkoma dniami swój wniosek postawił — i nie „ulicę“, z którą szedł ręką w rękę Adam ks. Sapięha w 1863, a Adam hr. Potocki w 1850 r. Więc jeżeli już ma się stać zadość żądaniom „Czasu“ i jego współbraci i ma być stan obłędzenia istotnie wprowadzony, to niechaj te środki zastosowane zostaną wyłącznie do wyznaczonych J. O., J. W. i Wnych, a nie do nas, nie do „ulicy“, i niech „Czas“ powita „mit Jubel“ stan obłędzenia, jak to ongi uczynił ks. Kuziemski.

Ze w tym chaosie, w skutek postawionego przez Tow. n. d. programu politycznego, mENERZY nasi postradali głowę, doś przytoczyć, iż nikt nie zajrzał do programów, tylko potępił je z góry, albowiem postawione zostały przez „demokratów“. Otóż w celu zaspokojenia arystokratycznego i rządowego i klerykałnego sumienia politycznego, również w celu wykazania, że w tych co do swego źródła demokratycznych programach niema ni nożów Gonty lub Zeleźniaka, ni kos i cepów Szeli, ni konwentu francuzkiego, ni niesporów sycylijskich, ni św. inkwizycji hiszpańskiej, ni nawet cienia zbrodni przekroczeń lub przestępstw kodeksu karnego, w Cislitawii powszechnie obowiązującego — przeciwnie; że w tych programach łącznie z wnioskami nieobesłania Rady państwa, są tylko dążenia uczciwe, dla państwa austriackiego i dla kraju naszego zbawienne, głód umarzające, nędzą usuwające, nieuków oświecające — jednym słowem, że te programy są do przyjęcia i że będą przyjęte, — przytaczamy je poniżej w całości:

#### I. Program Wydziału Towarzystwa narodowo-demokratycznego:

I. Restauracja Polski nietylko nie sprzeciwia się interesom monarchii austriackiej, lecz jest ze względu na bezpieczeństwo Europy i utrzymanie pokoju, koniecznością tak dla Austrii jak i Europy.

II. Galicya będąc integralną częścią dawnej Rzeczypospolitej polskiej, ma obowiązek:

1. pielęgnować, rozwijać i potęgować ducha narodowego we wszystkich warstwach;
2. utrzymywać łącznie z innymi prowincjami polskimi tak w intelektualnym jak i materialnym, to jest: handlowym i przemysłowym kierunku.

III. Stosunek Galicyi do innych prowincji monarchii austriackiej ustalonym być winien na podstawie federacji, z uznaniem indywidualności historycznych.

IV. Walcząc przeciw panslawistycznym dążnościom Moskwy, popierać będziemy dążenia wszystkich narodów słowiańskich, dążących do samostannego rozwoju.

V. Ze względu na wspólność interesów, pragniemy najprzyjaźniejszych stosunków z Węgrami.

VI. Ze względu na naszą odrębność narodową i historyczną indywidualność, żądamy na zasadzie zupełnego samorządu:

1. Rządu krajowego, odpowiedzialnego w obec Sejmu;
2. Oddania Sejmowi krajowemu: spraw wewnętrznych, polityki, gospodarstwa krajowego i komunikacji, wychowania publicznego, sądownictwa, finansów i obrony krajowej, zorganizowanej na podstawie narodowej;
3. wyłącznego używania języków krajowych w urzędowaniu;
4. osobnego ministra przy boku monarchy;
5. oznaczenia pewnej ryczałtowej kwoty na wydatki państwowe.

#### II. Program Franciszka Dra Smolki (wyjęty z warunków podanych rządowi w 1848 r.)

Warunki Smolki były między innymi następujące: „W obec idei równouprawnienia narodowości podniesionej przez Austrię samą jako sztandar jej polityki, jest dalsze utrzymanie Austrii w jej dotychczasowym składzie wprost niemożliwym. Musi więc Austrija zdążyć do zupełnego przekształcenia państwowego.

Włoskich krajów powinna się Austrija zrzec i oddać narodowi włoskiemu, dążącemu do zjednoczenia.

Węgom winna Austrija przywrócić zupełnie ich konstytucję z dążnością utworzenia przez Węgry rzeszy naddunajskiej (Unteres Donauraich), z którąby Austrija miała pozostać w związku unii osobistej.

Galicyi dać zupełne odrębne rządy narodowe i narodowe instytucje z przeznaczeniem z góry założonem, ażeby stanowiła związek (punkt krystalizacyjny) przyszłej Pol-

ski. Galicya ma pozostać z Austrią także w związku unii osobistej.

Taką drogą ma Austrija dojść do tego, aby się stała wielkim państwem z tak pięknymi przynależnościami (annexum) jak Polska i Węgry z przynależnemi krajami.

Austrija zyskałaby przez to: 1. pod względem finansowym. 2. Dynastia pozyskałaby powszechne zaufanie a nawet zapal w narodach: niemieckim, węgierskim i polskim, a zatem wewnątrz byłoby bezpieczeństwo i wzrost potęgi zapewniony. 3. Na zewnątrz nie byłoby żadnego niebezpieczeństwa. Rosya nie odważyłaby się oporu stawiać procesowi odrodzenia Austrii, bo niezawodnie narody zaspokojone w swoich życzeniach, a natchnione wspólnością wielkich swoich interesów, mogłyby Rosyę zgnieść na miazgę.

Taki był program Smolki.

#### III. Program petentów t. j. stanowisko królestwa Polskiego przed rokiem 1830.

(Wyjęty z Dziennika praw królestwa Polskiego Nr. I. Tom I.; Ustawa konstytucyjna z 27. Listopada 1815.)

Art. 28. Wszystkie czynności publiczne, administracyjne, sądowe i wojskowe, bez żadnego wyłączenia, odbywać się będą w języku polskim.

Art. 29. Urzędy publiczne cywilne i wojskowe nie będą mogły być sprawowane tylko przez Polaków.

Art. 76. Wykonanie praw powierzone będzie różnym Wydziałom rządowym, jak niżej:

1. Komisji wyznań religijnych i oświecenia publicznego.
2. Komisji sprawiedliwości, wybranej z pomiędzy członków Trybunału najwyższego.
3. Komisji spraw wewnętrznych i policyi.
4. Komisji wojny.
5. Komisji przychodów i skarbu.

Każda z tych komisji zostawać będzie pod prezydencyą i kierunkiem ministra w tym celu mianowanego.

Art. 77. Ustanowionym będzie minister sekretarz stanu, który ciągle przy boku królewskim ma przemyskować.

Art. 81. Minister sekretarz stanu przedstawia królowi sprawy, które mu przesyła namiestnik i przesyła nawzajem namiestnikowi postanowienia królewskie. Stosunki zewnętrzne, o ile się Królestwa polskiego tyczą, również jemu są powierzone.

Art. 82. Ministrowie, naczelnicy Wydziałów, tudzież członki komisji rządowych, odpowiadają i podlegli są sądom sejmowym za każde naruszenie ustawy konstytucyjnej, praw i postanowień królewskich, którego by się dopuścili.

Art. 138. Sądownictwo jest konstytucyjnie niepodległe.

Art. 153. Siła zbrojna składa się z wojska czynnego na stopie zupełnego żołda i z milicji gotowych w wzmocnić w przypadku potrzeby.

#### IV. Program na wzór autonomii chorwackiej.

I. Do atrybucji Sejmu kroackiego zaliczają się:

1. Sprawy administracyjne, w całym słowiańskim; tylko krajowcy mogą być urzędnikami w Kroacji.
2. Całe ustawodawstwo i sprawowanie sądownictwa.
3. Zarząd skarbowości, repartycja podatków, obsadzanie posad finansowych i t. d.

II. Ażeby sprawy, Kroacyi się tyczące, i w obec władzy centralnej, t. j. ministerium węgierskiego, były przedstawiane ze znajomością rzeczy i bronione w razie potrzeby, będzie mianowany Kroat ministrem *ad hoc*, który mieć będzie zupełne biuro ministerjalne, złożone z urzędników Kroatów, któremu, jak i władzom krajowym, wolno się z ministrami węgierskimi znosić w języku kroackim.

III. Na czele rządu naczelnego w kraju, stać będzie ban, rodem z Kroacyi.

IV. Co do oświaty narodowej, doś powiedzieć, że Węgrzy sobie w nieczem i nigdzie, czy to w ludowych, czy średnich, czy w wyższych szkołach, żadnej a żadnej ingerencji, żadnej furtki do wniknięcia nie zostawili, wszystko zostawiając krajowi i jego reprezentacji legalnej.

V. Dobra koronne czyli królewskie, w Kroacji położone, są własnością kraju, i sprzedane być nie mogą bez przyzwolenia Sejmu kroackiego — chociażby rząd i parlament centralny w Peszcie uznały konieczność sprzedaży i na takową się zgodziły.

VI. Zawarowano wcielanie rekrutów chorwackich do pułków chorwackich. Do tego punktu dodać obecnie należy ustawę o obronie krajowej w Sejmie peszteńskim uchwaloną, która również i w Chorwacji obowiązuje.

VII. Do spraw wspólnych wysłała Chorwacya delegację, która po tychże załatwieniu opuszcza Sejm peszteński.

VI. Program, za którym „Dziennik lwowski“ się oświadczył, brzmi: „Unia korony polskiej, węgierskiej i czeskiej“, atoli odnosi się on raczej do zewnętrznego ukształtowania państwa, i dlatego tyle tylko o nim teraz wspomniemy, ponieważ doznał z przeciwnej strony takiego samego losu, jak reszta programów.

A teraz porównajmy wszystkie programy ze sobą, ich doniosłość i sposób wprowadzenia w życie i obliczmy również siły tych zastępów, które stawiają programy.

#### „Czas“ i „Gazeta Narodowa“

o wnioskach posłów Smolki i Zyblikiewicza.

##### I.

Rozczulająca musi być dla wszystkich niby-patriotów, co bezcharakterność oślaniają płaszczykiem zgody, ta zgodność jaka obecnie panuje między „Czasem“ a szanowną „Narodówką“.

Cóż to za harmonia w tej walce dwóch szanownych organów, opinii najrozmaitszych w świecie, przeciwko wszystkiemu co się dotyczy naszego szan. posła Smolki a szczególnie przeciwko jego wnioskowi, postawionemu na Sejmie dnia 22. b. m. względem cofnięcia uchwały z d. 2. marca 1867 i wezwania delegatów do złożenia mandatów

Jakaż zgoda w goryczy, złej woli, złej wierze a nawet gwałtowności występowania!

Gdyby sam „Czas“ tak występował — wytłumaczylibyśmy to sobie. W jednej rzeczy bowiem był „Czas“ zawsze konsekwentnym, a to: w bezczeszczeniu meżów postępowych. Cie-

kawą tylko będzie, do jakiego stopnia spotęguje się złość szanownego „Czasu“ w obec wezwania ze strony Smolki, którem tenże „zaprosił uprzejmie panów feudalów i klerykałów“, aby jego wniosek popierali i w obec posłuchu, jaki to wezwanie znaleźć musiało — skoro już za odesłaniem wniosku do komisji prawie jednogłośnie Sejm się oświadczył. Postęp ten ze strony klerykałów i feudalów (*sint aut non sint*) w naszym Sejmie, był najoczywistszym policzkiem dla szanownego „Czasu“, który twierdził, że Sejm ubliżyłby swojej godności, gdyby wniosek Smolki nawet do komisji odesłał. Niech szanowny „Czas“ przyjmie z naszej strony wyrażenie kondolencyi, za to nie po pierwszy raz spotykające go skompromitowanie.

Co jednak szanowny nasz Smolka mógł przeskrobać przeciwko majestatowi *in partibus infidelium* „Narodówki“, to nie jest rzeczą tak łatwą do odgadnięcia. Najpodobniej nie może szanowna majestas *in partibus* strawić stanowiska Smolki, jako prezesa Towarzystwa narodowo-demokratycznego. *Inde irae et hinc illae lacrimae*. Taki wniosek wynika z całej chmary pocisków mniej lub więcej plugawych, niebacznych, przeciwko Smolce i Towarzystwu narodowo-demokratycznemu w chwili, gdy szanowny poseł stanął na czele tego Towarzystwa. Ze prztem i nasz dziennik idzie w czambuł, temu się nawet nie dziwimy, bo samo wystąpienie „Narodówki“ zmusza napastowanych przez nią uciekać się niekiedy do jednego dziennika, który im swoje kolumny otwiera.

Bądź co bądź — wniosek Smolki, tyle ważny dla losów kraju naszego, ma nagle w dziennikarstwie galicyjskim dwóch wrogów przeciw sobie. Spodziewać się, że z tem galicyjskim nie skojarzy się dziennikarstwo polskie, bo centralistyczno-niemieckie już się skojarzyło.

Otóż „Czas“ stanął tak, że z nim nawet walka miejsca niema, (podobnie jak z wieleńskimi dziennikami) on potępią z góry, denuncjuje a priori, i wzywa reakcję do zaprowadzenia stanu obłędzenia już teraz, gdy ona jest jeszcze dotyla roztopną, że udaje jakoby spała.

Z szanowną „Narodówką“ ma się rzecz inaczej. Niewypadało jej od razu wystąpić z barwą nowoprzybraną. Głosiła ona czasem (kiedy jej było potrzebno) te same zasady, które wyznawał i wyznaje prezes Towarzystwa narodowo-demokratycznego i była nawet wielbicelką Smolki, nim został tym nieszczęśliwym prezesem. Więc i dzisiaj staje ona po tej samej stronie co Smolka, aby go tem skuteczniej zaczepić. Lecz jak tu zaczepić? kiedy niema o co. Szanowna „Narodówka“ ma i na to sposób.

Pocięzną jest rzeczą, do jakiego stopnia przekraczania faktów doszła szanowna „Narodówka“ we wstępnych artykułach swoich, z dnia 29. i 30. b. m. nr. 199 i 200; jak ona kładzie (z wyższego zapewne rozkazu) Smolce w usta rzeczy, których nie mówił, a wytyka pominięcie takich, które najjaśniej wywodził.

Wobec tego przekraczania prawdy, byłoby rzeczywicie szczęśliwym trafem, żeśmy w naszym dzienniku (29. z. m. nr. 199) podali mowę Smolki podług urzędowych, stenograficznych zapisków.

Niemamy miejsca na to, aby się wdawać w szczegóły; trzymać się więc musimy najgłośniejszych zarzutów, a mianowicie tych, które widocznie z wyższego nakazu zamieszczone zostały. „Narodówka“ twierdzi, jakoby Smolka swoim wnioskiem chciał naprawić błędy popełnione przez delegację. Najmylniej w świecie. Dziwi się ona dalej wychodząc z tego mylnego przypuszczenia, jak mógł Smolka usprawiedliwić delegację?

Rzecz to bardzo prosta. Smolka nie twierdził, że delegacja pobłądziła, owszem twierdził, że dopełniła swego mandatu, który otrzymała od Sejmu, chwalił ją, że przy nim wytrwała; twierdził nawet, że ona nie miała prawa samowolnie składać mandatu, dopóki Sejm na to nie zezwoli. „Szanowna „Narodówka“ zechce sobie zapewne przypomnieć, że Smolka, wypowiedział to wyraźnie na jednym ze zgrupowań Towarzystwa narodowo-demokratycznego, a przez porównanie z pełnomocnikiem prywatnym, wypowiedział to w Sejmie. Wniosek jego jest tylko skutkiem tego widzenia rzeczy. Wniosek Smolki nie mógł i nie potrzebował naprawiać błędów delegacji, których on jej nie przypisuje, ale naprawia on jeden wielki błąd większości sejmowej, która przyjęła uchwałę z d. 2. marca 1867 i wysłała delegację.

Smolka wystąpił wprawdzie bardzo oględnie, bo nie obwinia on bynajmniej Sejmu, ale wystawia Sejm jako mocodawcę, który się przekonał, że jego sprawy nie dadzą się dalej tak prowadzić jak je dotąd prowadzono, że trzeba odwołać pełnomocnictwo i — stawiać warunki.

Jest to więc zupełnie coś innego, niż twierdzi szanowna „Narodówka“, a odwołanie mandatów przez Sejm ma w tym względzie stanowcze znaczenie, bo właśnie w tem zawiera się nie potępienie delegatów za to, że Rady nie opuścili, tylko raczej uznanie, że się okazała potrzeba zupełnie innego postępowania ze strony Sejmu — czego podobno sama szanowna „Narodówka“ nie zaprzeczy.

Z tego samego powodu jest zupełnie mylnym i ten zarzut, jakoby wniosek Smolki nie mieścił w sobie żadnego programu politycznego. O tem pomówimy w drugim artykule.

#### Wiadomości polityczne.

**Austrija i Węgry.** Pan minister rolnictwa powrócił już ze swej przejażdżki ze Styrii, zdrow i wesół Bogu dzięki, bo jak słyszmy, bawił się wszędzie doskonale i nie na jednym bankiecie miał tę przyjemność i szczęście, wychylić zdrowie niemieckie. Ależ przytem wszystkim pan hr. Potocki nie zapomina i na obowiązki swoje i przy każdej, jakiegokolwiek nadarzającej mu się sposobności, jak najdobitniejsze daje dowody, że nie nadaremnie został ministrem rolnictwa dla Przedlitawii. To też pan minister, zaledwie odetchnął tylko po słodkich meczarniach wycieczki swojej, skoło zasłyszal tylko o wystawie Towarzystwa agronomicznego powiatu modlińskiego (w niższej Austrii) w Hietzing, nieomieszkwał natychmiast udać się we własnej osobie na miejsce wystawy... Na przywitaniu przewodniczącego odpowiedział Potocki gorącemi słowy, wspomniawszy w wstępie o podróży swojej po Styrii i jak mocno zachwycił się tam być w jakiejś „uroczej dolinie“ pięknymi łąkami czy łąkami, podniósł dalej, jak wielkiej do-

niosłości jest podniesienie galezi rolniczej w powiecie modlińskim, a to dlatego, iż tenże położony jest przed „bramami rezydencyj”, a w końcu wypowiedział, iż wszystkim tym mężom, którzy się do wystawy tej przyczynili, należy się szczególna podzięką. Mężowie bowiem ci „reprezentują zawsze całą monarchię” (!!!)... Wszystko to piękne i chwalebne i świadczy również o gorliwości pana ministra rolnictwa, tego tylko jednego wytłumaczycie sobie nie możemy, dlaczego hr. Potocki jedynie w krajach tylko niemieckich upatrzył sobie swoją Przedlitawę i właściwie tam tylko zaprowadza nowe swe reformy (tak np., jak to donosiliśmy, zaprowadzenie kursów przygotowawczych dla nauczycieli szkół uzupełniających ludowych), zapominając o tem, że są i inne jeszcze kraje, które również mają to szczęście zaliczać się do Przedlitawii! Istotnie, jeżeli do kogo, to do pana ministra rolnictwa najlepiej zastosować się da staropolskie nasze przysłowia: „Cudze widzi za lasem, a swego nie baczy przed nosem.”

Jak donoszą, zamierzać ma Cesarz w miesiącach jesiennych i zimowych zwiedzić południowe prowincje Dalmacji i wybrzeża morza adriatyckiego, gdzie też po kilka dni zawiąć ma w Zarze i Tryście.

Na posiedzeniu sejmu prazkiego dnia 29. b. m. zawiadomil najprzód marszałek Izby, iż panowie ministrowie Beust, Auersperg, Taaffe i Plener tłumaczą swe nieprzybycie do Sejmu rozmaitemi przeszkodami, poczem przydzielono projekta do ustawy o szkołach realnych i nadzorce szkolnym komisji z 10 członków. Również przydzielono dalej cały szereg sprawozdań Wydziału krajowego dotyczących spraw tych komisjom. Następnie przystąpiono do obrad nad projektem rządowym względem zniesienia ustawy o przymusie językowym, a która to ustawa brzmi jak następuje: „§. 4. ustawy z dnia 18. stycznia 1866 względem przeprowadzenia równouprawnienia obu języków krajowych traci już przez to swoją prawomocność.” Po bardzo żywej dyskusji przyjęto nareszcie projekt w trzech czytaniach jednogłośnie... Pickert wnosi dalej, ażeby zaważać rząd do przedłożenia projektu, któryby usunął również i resztę postanowień ustawy z dnia 18. stycznia 1866 roku. Wniosek ten przyjęto... Nakoniec zawiadomil marszałek Izby o ukonstytuowaniu się 15tu komisji, którym przydzielone zostały liczne projekta do ustaw, i uprasza takowe, ażeby się wzięły szczerze do prac swych. — Następujące posiedzenie dnia 9. września.

Po zamknięciu posiedzenia odbyło się znowu drugie, tajne posiedzenie, na którym marszałek odczytał pismo nadesłane ze sądu krajowego i donoszące, iż posłowie czescy Krahochvil i Kodym znajdują się obecnie w śledztwie (w sprawie prasowej), do przeprowadzenia którego potrzebnym jest pozwolenie ze strony sejmu. Sprawę tę przydzielono osobnej komisji.

Redaktor „Narodnich Listów” uznany został winnym zbrodni zaburzenia publicznej spokojności i skazany na 8 miesięcy więzienia, zaostrego postem, i na utratę 2000 guldenów z kaucyi.

Autorem owego listu grożącego zamachem cesarzowi (o czem wczoraj nadmieniliśmy) jest pewien ślusarczyk-okrętowy, który też przyznał się zaraz do winy. Cesarz polecił jednak ministerstwu pieszceńskiemu, ażeby autora listu nie karano za ten postępek.

„Corr. du Nord-Est” donosi, że współwina ks. Aleksandra Karadziordzewicza w morderstwie jest udowodnioną i w obec sądów król. węgierskich. Główny dowód stanowi własnoręczny list księcia, pisany do Pawła Radwanowicza, w którym jest mowa o zgładzeniu Obrenowicza.

Serbowie i członkowie „Omladiny Serbskiej” w Kikindzie (w południowych Węgrzech, pomiędzy Szegedynem a Temeszwarem) wyprawili znanemu posłowi chorwackiemu, dr. Mileticzowi, serenadę przy świetle pochodni, za co Mileticz dziękując, wyraził się pomiędzy innymi w swej przemowie, że jeżeli Niemcom północnym i południowym, pomimo że Austria wyparta została z Niemiec, wolno było jednać się na uroczyściwości strzeleckiej we Wiedniu, to też i Serbom austriackim nikt za złe brać nie powinien sympatyę ich dla braci swych po tamtej stronie Sawy: Serbów, Bośniaków i Bułgarów.

**Polska.** Radca kolegialny Leon Berezowski i siostra tegoż Adelaida otrzymali na własną prośbę dozwoleń przybrania nazwiska ich matki „Meczulin”, gdyż jak pisze „Rus. Inw.” mają oni sobie za przykrość nosić jednakowe nazwisko z przestępcą, który targnął się w r. 1867 na drogę życia Jego Ces. Mości.

Komitet zarządzający w Królestwie polskiem zajmują się teraz przeważnie sprawami miejskimi i wydał rozporządzenie co do organizacji policji miasta Warszawy, które niy ma na względzie oszczędność w wydatkach, w rzeczy zaś samej jest urządzeniem policji na wzór wijkowski. Ober-policmajster bierze odtąd na tajne wydatki rocznie 10.000 rubli.

**Moskwa.** Dnia 11 sierpnia, miasto Odesa dawała wielki obiad dla kontrolora państwa, tajnego rady Tatarynowa, i dla ministra komunikacji, generał-lejtnanta Mielnikowa. Minister komunikacji, w mowie mianej przy stole oświadczył, że w końcu roku 1869 miasto Odesa połączone zostanie kolejami żelaznymi z środkową Rosją. Tajny radca Tatarynow odjechał do Kiszyniewa. Czekają tam ministra sprawiedliwości hrabiego Pahlen, dla którego miasto Odesa wielki daje obiad. — Po dług odebanych wiadomości, w Bułgarii sformowały się dwa oddziały powstańców, z których jeden wyruszył do Macedonii. Dnia 3 sierpnia, koło Grabowy, zaszła wielka potyczka pomiędzy wojskiem tureckim a powstańcami bułgarskimi.

O postępowaniu rządu moskiewskiego w dochodzeniu oszustw popełnianych przez agentów moskiewskich na Wołyniu i Podolu, dowiadujemy się bliższych szczegółów. Ze śledztwa pokazało się, że prawie wszystkie obwodowi ściągali dowolnie podatki i kontrybucye, któremi naładowywali swoje kieszenie; tym sposobem przywłaszczali sobie owi dygnitarze carscy krocie rubli. Komisya przekonawszy się, że stanęła nad kałużą lotrowstwa zamiechała dalszego śledztwa, i powróciwszy do Petersburga zdala relacje ministerstwu, że trzeba by cały stan czynowników pociągnąć do odpowiedzialności i od nich zażądać zrabowanych Polakom milionów rubli. Doradza przeto komisya, ażeby na te bezprawia przymknąć oczy, gdyż skradzionego wydrzeć już niepodobna. Oto jest jeden z tysią-

ca dowodów ogólnej deprawacyi władz moskiewskich, które przesadzają się w sposobach moskiewienia Polski.

Dzienniki opisują świeży fakt o szczególnym moskiewskim denuncyancie: Podczas pobytu w k. Włodzimierza Aleksandrowicza w Tomsku, urządzili mieszkańcy na cześć jego bal. Gdy wielki książę Włodzimierz Aleks. wstąpił do sali balowej — rozległ się krzyk między gośćmi, a jakiś jegomość trzymając za kołnier nieznanego człowieka a w drugiej ręce rewolwer, pokazywał go ludowi jako mniemanego zabójcę, który księcia chciał zamordować. Tlum rzucił się na wskazanego człowieka i byłby go może zabił, gdyby dwaj przytomni nie byli go wybawili z niebezpieczeństwa, odprowadzając go do policji. Tymczasem rzecz tak się miała: aresztowany, nazwiskiem Troloff, szpeler okrętowy, przybył do Tomsku, gdzie odstawił rekwiizyta telegraficzne i wziął za nie 140 rubli, z któremi do Petersburga do rodziny powracał. Denuncyant zapoznał się z nim poprzednio, dowiedział się, iż miał odbierać pieniądze, a mówiący w niego, że w Tomsku niebezpieczny jest z życiem, namówił do kupienia rewolweru. Tego sposobu użył denuncyant, ażeby w chwili pojawienia się W. księcia pochwycić nieprzygotowanego szpiera i wskazać go ludowi, jako mniemanego skrytobójcę, a siebie jako wybawiciela księcia zaprezentować, aby otrzymać odpowiednią nagrodę.

**Francya.** Artykuł „Constitutionnelle” o regencji cesarzowej, najgorszy wywarł wpływ na usposobienie Francuzów. Półurzędowe pisma usiłowały zbijać głosy dzienników opozycyjnych, które rozbiierały stanowisko współdziałła cesarzowej w radzie ministrów, twierdząc, że kobiety w monarchii francuskiej zawsze w regencji udział brały.

Wyjazd Napoleona do obozu w Chalons ma 2. września nastąpić; tymczasem rozszalała się wieść, że cesarz nagle zachorował z powodu czego kursa na giełdzie spadły. W kołach urzędowych utrzymują, że pokojowe artykuły w „Constitutionnelle” pisane były z rozkazu samego cesarza, któremu je do Fontaineblau do cenzury posłano.

Przybycie do Paryża hrabiego Girgenti z żoną zwraca uwagę sfer politycznych.

**Włochy.** Dzienniki zamieszczają kopie listu Mazziniego pisanego do Garibaldi. Styl, tekst i poufny ton, w jakim jest pisany, świadczy o autentyczności listu. Udzielamy czytelnikom niektóre z tego ustępy: „Generale! Włos nasz bieleje, patriotyzm stygnie, duch gaśnie, siła przedsiębiorcza znika, starzejemy się. Świadomy tego moralnego i fizycznego upadku z bojaźnią spoglądam w przyszłość i zapytuje się: co się stanie z tą młodą i zapaloną generacją, skoro nas obudwu nie stanie? Ciebie jako męża czynu, mnie jako podtrzymującego rewolucyę. Duszę moją przejmuję gorzcy skoro pomysły, że ten naród po niezmordowanych nateżeniach, po tylu walkach i próbach sam sobie zostawionym będzie, bez dowodcy, bez podpory i że my pomrzemy nie doczekawszy się tryumfu dobrego nad złem, odarci z pociechy, ostatnie powitać zwycięstw.”

Dalej pisze Mazzini: „Włochy stają nad okropną przepaścią, w którą runą jeśli ich nie wstrzymamy. Baczność Generale! Europa staje się lupem czaryzmu, wolność ludów wszędzie zagrożona. Moskwa i Prusy zwracają swe oczy na Francję, Napoleon sledzi Niemcy i bada usposobienia pojedynczych mocarstw; wszędzie niezadowolenie i ucisk. Monarchowie myślą o swych dynastjach i chcieliby tylko powiększać swe korony. Baczność! Despoti wzmacniają się, lecz dzień oswobodzenia wkrótce nastanie, a powszechny ruch spowoduje tylko wyniki, które korzyść przyniosą demokracji i dopomogą do wybawienia jej z więzów ucisku. Blizkim jest dzień, w którym zablśnie światło cywilizacyi, przed którym despotyzm zblednie i nowe światy szczęścia ludów utworzą. Pamiętajmy, że mamy posłannictwo bronić narody przed królami jak zdrowie przed zarazą.”

Z Rzymu dochodzą wieści, z których można by spodziewać się niektórych zmian w usposobieniu Papieża. Mniemają ogólnie, że w obec teraźniejszego rozpadania się wszelkich stosunków i Ojciec święty odstąpi nieco od rygoryzmu religijnych formalności. Dowodem tego są zaproszenia na odbyć się mający sobór, w którym zapewne i monarchowie katolicki wezmą udział. Papieżowi zależy wielce na tem, ażeby wszyscy potentaci zgromadzenie kościelne poparli, i stara się o zjednanie ich sobie przez legatów zgromadzonych w Rzymie.

**Wschód.** W gabinecie rumuńskim zaszły niejakie zmiany, mianowicie co do składu ministerstwa. I tak ustąpił z posady minister wojny pułkownik Adrian, mianowany jednak został generałem. Następnie pan Joan Bratianu otrzymał już stanowczo tekę ministerstwa finansów, tekę zaś ministerstwa spraw wewnętrznych objął tymczasowo minister sprawiedliwości Arion.

Poczty moskiewska i austriacka, jakie tylko dotąd istniały w Rumunii, zniesione już zostały nowym rozporządzeniem ks. Karola, i od Nowego już Roku fungować zaczną natomiast poczta krajowa.

## Nowiny z kraju i zagranicy.

\* Wypadki miejscowe. W środę 2. września przejeżdżać będzie przez Lwów po południu o 5tej godzinie królowa Olga, żona króla Wirtemberskiego a siostra cara; przyjęcie jej będzie na dworcu kolei Karola Ludwika takie same, jakie było dla carowej.

Wczoraj ranny pociąg, który do Czerniowca odjechał, spóźnił się z powodu wyskoczenia z szyn jednego wozu próżnego, pod Starem Siołem, gdzie przejechało krowę.

Wczorajszemu wieczornemu pociągowi krakowskiemu zdarzył się również wypadek. Koło Kamienobrodu, drugiej stacyi ode Lwowa wyskoczyły dwa koła od lokomotywy, jednak pociąg jeszcze dość wcześniej zatrzymano i koła na szyny postawiono. Szczęściem że żaden z tych wypadków nie pociągnął za sobą żadnych skutków niebezpiecznych.

Wczoraj znaleziono dziecko prawie rok mające, koło kościoła Panny Maryi, które jakaś niegodziwa matka podrzuciła. Dziecko znajduje się u miejskiej akuszki.

\* Ucieczka z więzienia. Stefan Rybczyński z Luczy pod Kołomyją, 33 lat, średniego wzrostu, silnej budowy ciała, ska-

zany przez sąd obwodowy w Stanisławowie za kradzież na 3 lata ciężkiego więzienia, uniknął temi czasy z więzienia.

Józef Czuba z Sokolego pod Kamionką, 30 lat liczący, niskiego wzrostu, odsiadujący karę 5letniego ciężkiego więzienia w Lwowie, uniknął temi czasy z roboty.

\* Pożar lasu. Dnia 15. b. m. około południa powstał ogień z niewiadomej przyczyny w lasach należących do Brzostowej Góry w państwie Majdan (powiecie kolbuszowskim) i uszkodził kilkanaście morgów. Dnia 24. b. m. wybuchł pożar w szych strychanieckim należącym do klucza Kamionka strumilowa i zniszczył 20 morgów lasu.

\* Cywilizacya moskiewska składa nowy dowód swego postępu. Donoszą z Kielec, że tamtejszy gubernator spalił kazal akta grodzkie twierdząc, tak jak Omar palący bibliotekę Aleksandryjską, że księgi niepotrzebne są wcale do szczęścia ludów moskiewskich, a nawet bardzo źle wywierają skutki. Drugim aktem rozszerzającym kulturę knuta, jest rozporządzenie poliemajstra w Kamieńcu Podolskim. Kazano bowiem wszystkim dorozkarzom przybrać się na kształt zwożczyków. Gdy jednak policmajster spostrzegł, że furmani nie zmienili batogów, nałożył na każdego karę po dwa ruble i rozkazał im natychmiast uzbroić się w hakajki.

Tarnów d. 28. sierpnia 1868.

(T) Dnia 28. sierpnia b. r. odbyło się walne zgromadzenie filii Towarzystwa pedagogicznego, pod przewodnictwem prezesa towarzystwa, p. Tymoteusza Mandybura, dyrektora tutejszego gimnazjum. Z przyjemnością spostrzedz można było liczne zgromadzone nauczycieli z odległości nawet kilku mil, a niektórzy z nich nie będąc w stanie najęcia sobie podwozy, po apostolsku tutaj przybyli. Wytrwajcie w szlachetnym poświęceniu się dla dobra kraju i współkolegów waszych, a pewni bądźcie, że wczesniej czy później rzecz dobra nagrodę otrzyma. Obok tego dziwnie odbija nieobecność i ta razą niektórych nauczycieli szkoły głównej tutejszej — ze starszej daty. Nie chcą śnać narazić się panu P., który ich na pasku wodzi, a pan P. będąc narodowości naszej wrogiem, czego prowadzeniem powierzony mu młodzieży dostatecznie dowiódł, nie chce sam i podwładnym sobie dozwolić przystąpić do sprawy, która podniesienie oświaty, a zatem lepszą ma na celu przyszłość dla kraju.

Zgoda! czyste niechaj dłonie około doli narodu pracują, wolno nam jednak dodać, że dzisiaj tak się nie lowią ordery.

Tym zaś, którzy dla białych względów od rzeczy tak słusznej, tak koniecznej — od sprawy tak świętej, bo na miłości opartej bliźniego, usuwają się, a na których kraj liczyć ma prawo, musimy powiedzieć: Jeżeli tak dalej postępować będziecie, to bądźcie pewni, że piętnem wyrodków przyszłość, ba! już teraźniejszość was nazaczy; wolelibyśmy jednak, aby to nie nastąpiło.

Obywatelstwo dotąd prawie na zgromadzeniu nie reprezentowane, lecz też dotychczas jeszcze zaproszenia nie dostało; — spodziewamy się, że Wydział filii o tem pomyśli, jak najmniej, żeby sesye ściśle według regulaminu się odbywały.

\* Otrzymałmy następujące pismo do ogłoszenia:

Zgromadzeni na dniu 17. sierpnia r. b. w Zurychu rodacy, zastanawiając się nad potrzebami kraju, wypowiedzieli jednomyślnie to przekonanie, że nie dosyć dotąd korzystaliśmy z środków, jakich postęp i swobodniejsze urzędzenia państwowe nastroczają, a mianowicie, że nie dość staraliśmy się o sposobność do wymiany myśli, objaśniania i pouczania się o stosunkach naszych na zjazdach wspólnych.

Z tego wychodząc zalecano jako najłatwiejszy i najwięcej obiecujący środek — kongres, czyli zjazd dziennikarzy polskich, z którym tę wiazano nadzieję, iż ludzie pracujący dla informacji i kierownictwa opinii publicznej nie tylko ze sami najwięcej potrzebują wymiany myśli i przedyskutowania zasad, któreby wiodły do jedności dążeń, ale nadto że oni też najskuteczniej jedność taką krzewić i ustalać w ogóle zdołają.

Przytomni na zgromadzeniu dziennikarze z zapałem myśl tę przyjęli, a mnie dostało się zaszczytne polecenie, abym pierwsze takie zebranie zwołał według własnej rozważni na czas i miejsce najdogodniejsze.

Wróciwszy dziś z Szwajcaryi, zastałem w domu odpis okólnika, który p. Antoni Sozański w tej samej myśli do dzienników polskich wystosował, zwołując dziennikarzy na dzień 15 września r. b. do Krakowa do domu swego przy ulicy Floryańskiej nr. 351, naprzeciw hotelu „pod Różą.”

Sądząc, że gdzie o jedność chodzi, tam się jak najskwapliwiej do drugich przyłączać należy, nie tylko że sam chętnie zgadzam się na projekt p. Antoniego Sozańskiego, ale nadto w moc nadanego mi upoważnienia zapraszam wszystkich pp. Dziennikarzy Polskich na tenże dzień 15. września r. b. do Krakowa, gdzie o godzinie 11. przed południem w domu p. Antoniego Sozańskiego niechbyśmy się wzajemnie powitać i poznać mogli. Dalsze kroki będą już rzeczą całego zgromadzenia.

Pisma polskie proszę o bezzwłoczne kilkarazowe powtórzenie tego mego zaproszenia, które prócz tego do każdego z dzienników, o ile można i pamięć dopisala, rozesłałem. Proszę nadto o wczesne zawiadomienie mnie o tem, która redakcyę i kogo wysłać zechca, oraz kto z współpracowników, korespondentów i przyjaciół tej sprawy, z własnej woli przybyć obiecuje.

Chelmdn w Prusach Zachodnich (Culm in Westproussen) dn. 26 sierpnia 1868. Ignacy Danielewski.

## Nadesłane.

Imieniem moim i dzieci moich, czuję się w obowiązku złożyć najszczerze podziękowanie szanownym kolegom i przyjaciółom zmarłego męża mego — jako też szanownej publiczności zebranej dla oddania ostatniej posługi zwłokom jego — i Wam znowu kapłani Lickendorfe i Lubowiejski oraz wielobnym zgromadzeniem OO. Bernardynów, Dominikanów, Franciszkanów i Karmelitów — którzyście z całą bezinteresownością pospieszyli oddać chrześcijańską usługę rodakowi i bratu w Chrystusie.

Te kilka słów wdzięczności raczcie przyjąć od nieutulonej w żalu małżonki i osierociałych dzieci. Fr. Górka.

